

# Schizofrenicy i inni

Władimir Antonow

Rozdział z książki „Jak naucza Bóg. Autobiografia naukowca, który badał Boga”

Przekład: Irina Lewandowska

**Praca duchowa z ludźmi stała się dla mnie świętą praktyką psychiatryczną. Dobrze, że studio-  
wałem psychiatrię wcześniej!**

**Przykładowo, schizofreniczki co najmniej dwa razy włączały mnie do swoich „astralnych” przygód seksualnych. Najpierw kobiety tym się rozkoszowały, lecz potem nagle okazywało się, że „kradnę od nich energie”, a miłość wtedy gwałtownie zmieniała się w nienawiść. Naturalnie nic o tym nie wiedziałem, dopóki do mnie nie docierały sygnały o ich cierpieniach.**

**Podobnie „wplątywali” się też niektórzy inni mężczyźni, będący nauczycielami.**

**Jaka jest przyczyna i mechanizm tego typowego dla psychiatrii zjawiska?**

**Znajdują się one poza ramami psychiatrii materialistycznej. Przyczyna tu jest etyczna, a mechanizm — mistyczny. Przyczyną jest chuć, w tym przypadku przejawiona w postaci marzeń seksualnych i fantazjowania z używaniem konkretnego obrazu. Wtedy obraz ten zaczynają wykorzystywać duchy i on realnie „ożywa” dla chorych. Więc te kobiety „zabawiały” się wcale nie ze mną, ale z biesami.**

Natomiast mężczyźni-schizofrenicy chodzili wokół mnie z ramkami radiestezyjnymi, kierowanymi przez biesów i twierdzili, że „toruję ścieżkę do piekła”, czyniąc to, co nie należy robić w prawosławiu rosyjskim...

Ze mną oraz z niektórymi innymi nauczycielami „magowie”-schizofrenicy wszczynali „walki astralne”. Odpowiadaliśmy zanurzeniem się do Pranawy, przeciwstawiając miłość.

Mąż schizofrenik jednej z uczennic naskoczył na nauczycielkę, obwiniając ją, że rzekomo „kradnie energię” całej grupie. Podstawą jego zarzutów było to, że żona po zajęciach wracała do domu zmęczona i przez parę godzin zawsze odsypiała... Przecież na zajęciach zawsze pracujemy. Taka medytacyjna i bioenergetyczna praktyka jest bardzo męcząca. Przy czym najbardziej dotyczy to właśnie prowadzącego. Zmęczenie nauczyciela, gdy prowadzi z grupą na przykład ćwiczenia na oczyszczenie czakr, jest niewspółmierne z żadnym innym. Zazwyczaj początkujący nauczyciele chorują, nie wytrzymując tych przeciążeń. Ich praca to wyczyn, poświęcenie dla dobra uczniów!

Z kolei jedna młoda kobieta-nauczycielka nagle dostała zapalenia narządów płciowych i pęcherza. Zwraca się do mnie: „Skąd?! Przecież z nikim...” Zobaczyłem za pomocą jasnowidzenia, że właśnie do tej części jej ciała ciągnie się ciemny „wąż” energetyczny. Przeciąłem go zagęszczonym obrazem miecza — i ból natychmiast ustał. Popatrzyliśmy wzdłuż „węża” — członek grupy, w której ona prowadziła zajęcia to maniak seksualny! Pozostało tylko wypalić obrazem ognia główkę-przyssawkę tej „macki-węża”, a choroba odeszła całkowicie.

Pamiętam też taki przypadek. Poznał się z moimi uczniami pewien schizofrenik „ze stażem”, będący w ewidencji poradni. Twarz jego była już „maskopodobna” jak u bohaterów starych horrorów.

Przedtem zajmował się „egzorcyzmami” opętanych w cerkwi prawosławnej i uroił sobie, że jest „Mesjaszem”. „Głos” wpajał mu, że jego przeznaczeniem jest zapewnienie przyjścia na Ziemię Pana Maitreji — nowego Buddy.

W tym celu trzeba było po-pierwsze zgromadzić niezbędną ilość energii. Co za energii? — Energii, wydzielanej przez rozdrażnionych ludzi. Więc po to, aby ją wydzielali „rozdrażniał” ich: awanturował się, rozbijał szyby w domach, nie pozwalał ludziom spać, dzwoniąc przez telefon... Jeżeli był za to bity, to przyjmował to z radością: przecież doznawał cierpień w imię „ratowania ludzkości”.

Część druga jego „misji” polegała na tym, aby zostać ojcem Pana. Matką zaś powinna była zostać koniecznie uczennica naszej szkoły. Nie powstrzymywał się nawet przed próbami gwałtu. Aczkolwiek jego twarz była na tyle straszna i wzbudzał on taką odrazę, że to dawało jego ofiarom wystarczająco dużo sił do stawiania oporu.

To zadziwiające, ale udało mu się stworzyć wokół siebie grupę uczniów-„apostołów”, dokąd wstąpili nawet dwaj moi uczniowie — student fizyki i student medycyny. Pierwszy z nich został potem duchownym prawosławnym, drugi zaś rozpaczliwie kajał się przede mną: „Jak mogłem nie rozpoznać?! Przecież to wszystko przerabialiśmy na psychiatrii!”

Dzieje „Mesjasza” na szczęście nie trwały bardzo długo: napadł na niego taki sam w przeszłości schizofrenik, który już popełnił samobójstwo. Zmarły

zaczął „wysysać energię” u obecnego „Mesjasza” i doprowadził go do tego, że ten rzucił się z okna.

... Owszem, Gorbaczow uwolnił narody Ziemi od zarazy ateizmu. Podarował ludziom wolność mówienia i słuchania o zjawiskach niematerialnych, o religii. Jednak w naszym kraju zostało mało prawdziwej kultury duchowej, niewielu prawdziwych głosicieli duchowych.

Gdy więc była ogłoszona wolność słowa i zaistniała możliwość propagowania idei mistyczno-religijnych, pole działalności od razu zostało w znacznej mierze zajęte przez ignorantów, dążących do sławy i popularności, a także psychiczne chorych ludzi.

... Pojawił się kiedyś w Petersburgu alkoholik, który ogłosił się prorokiem. Natychmiast, oczywiście, znaleźli się jego wyznawcy, z którymi zaczął on „prowadzić zajęcia”. Polegały one na tym, że trzeba było żyć na przemian w dwóch przeciwstawnych reżimach: przez kilka miesięcy — w „programie tak”, a potem przez ten sam czas w „programie nie”. Oznaczało to, że wszystkie propozycje i działania innych ludzi trzeba było akceptować albo odrzucać...

Na „programie tak” on okaleczył co najmniej dwie młode kobiety, które znałem.

Pierwsza z nich spotkała chłopaka narkomana, porzuciła rodzinę i sama całkowicie pograżyła się w narkomanii. (O „programie nie” prawdopodobnie już nie wspominała).

Drugą, pochłoniętą „programem tak” spotkała taka historia. Podeszła do niej pewnego razu grupa facetów, szukających rozrywki seksualnej, którzy zaproponowali jej wspólne spędzenie czasu. „Tak.” To jedźmy za miasto? „Tak.” Wsiedli więc do samocho-

du ( "Tak"), dokądś tam przyjechali. No to się rozbie-  
raj... Tutaj była konsternacja, o co tu chodzi, przecież  
w rzeczywistości „Nie!”.

Pobili ją, zgwałcili, a nawet chcieli zabić ...

Sama mi to wszystko opowiedziała dwa miesią-  
ce później: uskarżała się na całkowite naruszenie  
czynności wszystkich narządów jamy brzusznej.  
Spojrzałem za pomocą jasnowidzenia — brzuch był  
wypełniony ich diabelską czarną złością...

... Zapamiętałem też bardzo dobrze pierwszą  
konferencję na temat bioenergetyki, która odbyła się  
w Moskwie.

Jeden z mówców przedstawiał defekty na slaj-  
dach, powstałe na skutek złej jakości obróbki filmu  
(nie strzepnięte pęcherzyki, które pozostawiły jasne  
plamy) jako rejestrację za pomocą aparatury” niewi-  
działnej dla oka obecności sterujących nami miesz-  
kańców obcych planet.

Inny poświęcał cały swój występ bezwstydnemu  
wychwalaniu samego siebie, chociaż nie było jasne  
za co?

Ktoś udowadniał, że jest wcielonym na nowo  
Jezusem Chrystusem. Za dowód służyło to, że jeżeli  
dokonać pewnych matematycznych przekształceń  
numeru jego dowodu oraz cyfrowych wartości liter w  
adresie, to powstaje krzyż (?)...

Inny zaczął swój nedorzeczny występ od pełne-  
go patosu obwieszczenia, że jest najlepszym na  
świecie ekstrasensem!

A jeszcze inny „najlepszy ekstrasens” szukając  
dla siebie miejsca na sali, po prostu zrzucił z fotela,  
który mu się spodobał, siedzącego na nim młodzień-  
ca...

Interesujące jest to, że w naszym kraju najbardziej popularne wśród mistycznie nastawionej części ludności stały się dwa tematy: urynoterapia i wampiryzm.

Urynoterapia to używanie moczu w leczniczych i innych celach. To wszystko zaczęło się z boomu paradoksalnej popularności w pewnej warstwie społeczeństwa niemądrej, przetłumaczonej książki o nęcącym tytule „Żywa woda”. Zatem mnóstwo ludzi zaczęło... pić mocz, myć się moczem itd.

Owszem, mocz osób spożywających dużo soli kuchennej w przypadku jego zewnętrznego zastosowania w postaci okładów, kompresów lub płukań może dać ten sam uzdrawiający efekt, co hipertoniczny roztwór soli kuchennej — znany w medycynie środek łagodzący obrzęki i stany zapalne, łącznie z ropnymi.

To fakt, że użycie moczu do wewnątrz jednorazowo lub w postaci krótkiej kuracji wywołuje stres fizjologiczny w organizmie — reakcję na truciznę. Wtedy ten stres uaktywnia układy odpornościowe organizmu, a one uaktywniwszy się za jednym zamachem eliminują też jakieś procesy zapalne w narządach wewnętrznych. Fakty takich uleczeń mają miejsce.

Jednak dla wielu ludzi nieumiarkowane i ciągle wewnętrzne aplikowanie moczu stało się rodzajem środka na totalne odmłodzenie organizmu oraz... doskonalenie się duchowe...

Zapamiętałem taki obraz: w pokoju samotnej starszej pani, członkini „klubu juwenologii” (juwenologia to nauka o odmładzaniu), w „przednim kącie” na półce nad lampą oliwną — dwie ikony: „Maria Bogurodzica” i „Władimir Iljicz Lenin” w jednakowych

ramkach. Przed nimi zaś „poświęca się” stoik z moczem gospodyni mieszkania.

Zostałem zaproszony do tego klubu, aby wygłosić wykład na temat odmładzania. Długo zatem opowiadałem o usuwaniu stresów, roli czakr w regulowaniu emocji i wydajności pracy, skuteczności „kąpieli w lodowatej wodzie” i „biegu medytacyjnego”, medytacyjnym połączeniu się ze światłem wschodzącego słońca i dostrajaniu się do pieśni rudzika.

Po wykładzie na sali wstaje kobieta i mówi:

— Ale o najważniejszym Pan nam nie opowiedział. Czekaliśmy na Pańskie wskazówki odnośnie picia moczu, jakie mają być dawki i czas trwania kuracji?

Byłem zaskoczony, gdyż nie byłem uprzedzony o specyfice tego klubu i powiedziałem:

— Ale po co pić mocz? Tego w ogóle nie należy robić!

Co tu się zaczęło! Kobiety otoczyły mnie na scenie:

— Jak Pan może coś takiego mówić?! Jeden profesor radzi picie moczu, a inny lekarz robił nam wykład, sam też pije!

... Jednak lekarz Jewgienij Szczadilow [51] pisze o wielu znanych mu przypadkach zgonów i trafiania do sal reanimacji — ludzi, którzy pasjonowali się tą perwersją.

Ja z kolei zauważyłem postępującą degradację intelektualną praktycznie u każdej osoby pijącej przez dłuższy czas mocz, z którą miałem do czynienia.

Dwaj tacy moi znajomi zostali nawet wciągnięci do ewidencji poradnianej z powodu schizofrenii.

Gdy dowiedziałem się o ich hobby, próbowałem ich skłonić do zmiany przekonania, jednak było już za późno...

On... ogłaszał siebie geniuszem i już wynalazł maszynę do rozwoju anahat, a ona... zachłystując się opowiadała o tym, jakie wspaniałe stany lekkości, boskiej radości i lotu z aniołami na inne planety doświadczają po każdej solidnej dawce, przytaczała na pamięć statut WLKZM i Program KPZR.

Do ewidencji psychiatrycznej wciągnięto ją oczywiście nie za to ostatnie, lecz po takim zajściu. W stanie dezorientacji psychicznej poszła ona do lasu, błąkała się tam przez całą noc, zgubiła ubranie, a rano wyszła do miasta naga i rzuciła się pod autobus...

Inny uderzający przykład. Prowadziliśmy seminarium psychologiczne. Zgromadziło się kilkaset osób, wśród których była jedna szalona lekarka z innego miasta. Ona „usłyszała głos”, który, w szczególności, kazał jej, żeby po zakończeniu seminarium nie odjeżdżać i obiecał, że Antonow „przyjmie ją, jako uczennicę”, jeśli wykaże się ona wystarczającą wytrzymałością ...

A więc głodowała przez czterdzieści dni i spała na trawie w ogrodzie, chcąc uzyskać „względy” Antonowa, który nic o tym nie wiedział...

Na jej poszukiwania przyleciał samolotem jej mąż, chodził on po mieście przez kilka tygodni, w nadziei, że ją spotka, zgłosił to na milicji, wszczęto poszukiwania ...

Wreszcie pobita przez kogoś z sino-czarną twarzą zawędrowała do fryzjera. Powiadomiono mnie o tym, wezwałem patrol milicji i ona została wysłana do psychiatryka ...



Od tamtej pory zarzekłem się, że nigdy nie będę organizować takich seminariów ...

Ale to jeszcze nie wszystko. Rok później przyjeżdża jej kolega i uczennica, również lekarka. Nie potrafi zapamiętać nawet najprostszej informacji ... Nawet próby zanotowania czegoś przed chwilą powiedzianego — jej się nie udają: zapomina wszystko od razu! Aczkolwiek przekazuje prośbę tamtej pierwszej, żebym się zlitował i pozwolił jej przyjechać na nauki.

... Moja odmowa wywołuje jej zdziwienie: przecież tamta jest liderem duchowym — taka zasłużona osoba, tak wiele zrobiła dla całego miasta, pierwsza rozpoczęła taki potężny ruch duchowy ...

Pytam:

— A na czym właściwie polega wasza praca duchowa?

— No, jak? Oczywiście — Urynoterapia ...

... Sam naczelnny głosiciel rosyjskiej urynoterapii, który wniósł swoimi książkami znaczący wkład do rozprzestrzeniania się tej plagi w naszym kraju też rzecz jasna, pił mocz przez dłuższy czas. On, w szczególności, zaleca picie w celu oczyszczenia nerek (?) mocz własny lub... dzika. Mądry lekarz E. Schadilov [ 51 ], którzy moczu nie pił, w związku z tym mądrze pyta: jak można zmusić to dzikie zwierzę w lesie do siusiana do słoika przywiezionego przez was z miasta ... ?

... Pomówimy teraz o wampirach i wampiryzmie.

Wampirami w folklorze ludowym w dawnych czasach nazywano „zmarłych, powstałych z grobów”, „wilkołaków” itp., którzy rzekomo napadają na zwykłych ludzi i piją ich krew. Wampiry takie stały się bohaterami wielu horrorów.

Zdarzają się również wśród „zwykłych” ludzi miłośnicy picia krwi, płynącej z rany ofiary (człowieka lub zwierzęcia). Jednego takiego osobnika znałem osobiście.

Z rozpowszechnieniem jednak wiedzy o oddziaływaniach bioenergetycznych między ludźmi pojecie to — już w innym znaczeniu — stało się dość popularne wśród schizofreników oraz tych, którzy mają skłonność do schizofrenii. To określenie zaczęto stosować wobec — ucieleśnionych lub nie — ludzi, zwierząt, a nawet roślin, które rzekomo polują na cudzą energię.

Co ciekawe, głosicielami strachu mistycznego przed „wampirami” w ostatnich latach w Rosji często zostawali właśnie lekarze, mający specjalizację z psychiatrii. Tematem ich napędzających zgrozę namiętnych wołań do ludzkości były sposoby ochrony od „wampirów” poprzez tworzenie wokół swoich ciał ochronnych powłok energetycznych, kapsuł itp.

Jeden taki lekarz napisał artykuł, gdzie, między innymi mówiono, że „wampiry” są szczególnie niebezpieczne w nocy. Zatem właśnie w nocy trzeba dokładać wszelkich starań, aby utrzymać w całości takie swoje „budowle ochronne” i zachować ich wytrzymałości ...

Jak wiele zatem pacjentów namnożyli tacy lekarze dla swoich kolegów-psychiatrów!

Wszak Bóg proponuje nam uczyć się miłości, a nie strachu, w centrum swojej uwagi umieszczać Boga, a nie swoich wrogów.

Jednak bioenergowampiry — nie mityczne, lecz realne — rzeczywiście istnieją. Staje się nim każdy kto bardzo i uparczywie pragnie czegoś od innego.

**Są ludzie, których charakterystyczną cechą jest potrzeba służenia innym, darowania im czegoś własnego, ofiarowania siebie.**

**A są też ludzie, stanowiący ich przeciwieństwo — ludzie-pasożyty, żyjący w ciągłym stanie chęci otrzymania od innych — pieniędzy, dóbr, opieki, uwagi, „ciepła emocjonalnego”, seksu.**

**Ich chcenie emocjonalne jest autentycznie uciążliwe, a niekiedy też niszczące dla ich ofiar.**

**Przecież bioenergia jest wprowadzana w ruch właśnie przez nasze emocje!**

**Ludzie, emanujący, darujący innym swoją miłość i moc mają możliwość do intensywnego rozwoju duchowego.**

**Natomiast ludzie-pasożyty, wyciągający miłość i moc, takiej możliwości nie posiadają.**

**Te zaś właściwości nie są tym, co jest dane na stałe, ale zależą od każdego jego własna cecha charakteru — cnota lub przywara.**

**Paradoksalny i ważny fakt stanowi to, że właśnie ludzie-pasożyty mają skłonność do oskarżania innych odnośnie „wampiryzmu”; zawsze czują się źle tylko dlatego, że „spalają” swoją moc energetyczną w emocjach negatywnych, zaś wydaje im się, że ktoś ją „kradnie”. Dopóki więc kosztem własnych starań nie przemienią się z pasożytów w darujących, z żerujących miłości w darujących ją, ulgi nie zaznają!**

**Natomiast jeśli ktoś rzeczywiście znalazł się pod wpływem prawdziwego bioenergowampira, jak też zdarzało się nieraz mnie, to rady mogą być następujące.**

**Przede wszystkim trzeba pamiętać, że wszystkie trudne sytuacje do których trafiamy są stwarzane dla**

**naszego właśnie dobra przez naszego Najwyższego Nauczyciela — Boga. Dlaczego? Po to, abyśmy stali się lepsi!**

**Prawdziwym zwycięstwem we wszystkich ziemskich trudnościach jest zwycięstwo nie nad swoimi „wrogami”, lecz nad sobą, swoim niższym „ja”.**

**Dlatego, będąc w trudnej sytuacji, ma sens w pierwszej kolejności zapytać: „Panie, dlaczego to zrobiłeś? Jakiej odpowiedzi spodziewasz się ode mnie?” A następnie szukać odpowiedzi również z Jego pomocą.**

**Teraz — kilka ogólnych słów na temat schizofrenii. Trzeba rozróżniać prawdziwą postać schizofrenii a schorzenia o podobnych objawach, określanych również schizofrenią w psychiatrii materialistycznej.**

**Mechanizmem podstawowej postaci schizofrenii zawsze jest opętanie (tzn. podporządkowanie myślenia i zachowania chorego występniemu duchowi lub duchom, zamieszkałym lub nie w jego ciele). Mogą nimi być ludzie lub zwierzęta, wg ich ostatniego wcielenia. Taka właśnie jest ich praca: każdy w świecie niematerialnym działa używając tych cech, które rozwinął w sobie podczas życia na Ziemi. Przy czym aktywnością wszystkich duchów tak dobrych jak i złych kieruje Bóg.**

**Zewnętrznie podobne objawy jak w podstawowej postaci schizofrenii (splątanie myślenia, nieadekwatność zachowania, halucynacje i in.) mogą wynikać z innych przyczyn: takich jak zatrucie mózgu truciznami, w tym zawartymi w moczu (jeśli źle pracują nerki, uszkodzone moczowody albo jeżeli mocz się**

pije; jest to tzw. mocznica, możliwe są też zejścia śmiertelne), a także uraz lub guz mózgu.

We wszystkich przypadkach jest to przeznaczenie (karma) chorego, uwarunkowane jego błędami etycznymi w tym lub poprzednim życiu. W tym ostatnim przypadku nie dostaje on od urodzenia samej choroby, lecz predyspozycję do niej.

Jednak najbardziej dokładna, wyraźna analiza związków przyczynowo-skutkowych jest możliwa właśnie w przypadku podstawowej formy choroby. Bóg zsyła ją człowiekowi, jeżeli już zbyt upiera się w swoich wadach, a mianowicie:

- a) strach mistyczny;
- b) gniew osądzania lub zazdrości;
- c) zaabsorbowanie się fantazjami o tematyce seksualnej;
- d) nadmierny strach o dobro swego mienia lub ciała
- e) zarozumialstwo (duma i pycha).

Bóg ostrzegał nas o tym w Świętych księgach. Dlatego na schizofrenię nie są podatni ludzie głęboko religijni, o mocnym intelekcie.

Wręcz przeciwnie, występuje ona u ateistów oraz osób małej wiary. Zwłaszcza jest charakterystyczna dla tych, którzy popadli pod wpływy wypaczonych religijnie organizacji lub szkół okultystycznych, gdzie adepci są wprowadzani do świata mistycznego bez zaznajomienia się z zasadami postępowania w nim i bez zrozumienia istoty poszczególnych jego przejawów.

Niebezpieczna przypominająca schizofrenię nieadekwatność myślenia i zachowania, grożąca prze-

kształceniem w prawdziwą schizofrenię czasami występuje również przy „wygórowanych” dla danego człowieka przeciążeniach intelektualnych, przykładowo gdy dzieci są inicjowane w nieodpowiednie dla ich wieku praktyki medytacyjne lub ich uwaga skupia się na demonach, mieszkańcach innych planet, „podróżach astralnych” itd.

I oczywiście nie wszyscy dorośli mogą wytrzymać takie próby.

Na przykład słyszałem taką historię. Matka dziewczynki, chwalonej przez dziennikarzy za rzekome jej „podróże” na inne planety też zdecydowała się dorównać córce. Stoi ona więc na przystanku tramwajowym i „sama ze sobą” emocjonalnie rozmawia. Podchodzi do niej milicjant:

— Przepraszam, czy Pani źle się czuje?

— Odejdź Pan! Nie przeszkadzaj!

Nie widzi Pan? — Rozmawiam z kosmitami!

On przeprosił, odszedł, wezwał przez radio „pogotowie” i zawieziono ją do „wariatkowa”.

A jeśli tacy nie będą izolowani i uspokajani za pomocą leków, to mogą się stać też społecznie niebezpieczni. Na przykład, gdy „głosy” każą im wykonywać takie działania albo gdy im się wydaje, że nie są wystarczająco szanowani za ich szczególną rolę „kosmiczną” lub coś w tym rodzaju.

Tak matka jednej z moich znajomych, wówczas, gdy córka prosiła ją, aby takie „rozmowy” na głos prowadziła przynajmniej cicho — denerwowała się, biła ją, wyrzucała za włosy na ulicę w zimie bez ubrania ...

A przecież bywa jeszcze gorzej ...

Ogromne znaczenie na Drodze duchowej ma intelekt adeptów. Właśnie on przede wszystkim określa do jakiego etapu rozwoju duchowego człowiek może bezpiecznie dojść w tym konkretnym momencie osobistej ewolucji.

Duchowi liderzy stosujący ezoteryczne praktyki muszą bardzo dokładnie zorientować się w tym! W szczególności niedopuszczalne jest nauczanie jedynie psychoenergetyki w postaci nawet najlepszych medytacji! Uzupełniających psycho-energetyczną pracę wykładów też będzie za mało! Należy przez cały czas, „poddawać próbom” zdolności intelektualne każdego ucznia. Przy czym przy pierwszych oznakach nieadekwatności postrzegania — albo konkretnych uczniów należy przenieść na inne zajęcia „utrwalające”, albo rozwiązać całą grupę.

Wielokrotnie obserwowałem w różnych miastach sytuację, w której nauczyciele — w trosce o zachowanie dla siebie swojego statusu jako „duchowego lidera” lub w celu zwiększenia ich autorytetu (oto jak dużo on wie!) — dają uczniom bez rozróżniania ich możliwości — nieadekwatne pod względem złożoności ćwiczenia.

Zły jest nauczyciel, który pracuje z ludźmi dla siebie samego, a nie dla ich dobra! W tym przypadku na pewno im szkodzi!

\* \* \*

Istnieją trzy linie rozwoju duchowego: intelektualna, etyczna i psycho-energetyczna. Doprowadzają one w rezultacie do rozwoju w człowieku — w szere-

gu jego wcieleń — trzech aspektów Boskiej doskonałości: Mądrości, Miłości i Mocy.

Aspekt psycho-energetyczny w żadnym wypadku nie powinien wyprzedzać inne! Niech lepiej adeptci uczą się na pamięć Świętych ksiąg, co jest przyjęte w wielu konfesjach religijnych. Jest to — o wiele bardziej korzystne i na pewno bezpieczniejsze niż wciąganie ich tam, gdzie im grozi szaleństwo!

Tak samo nierozsądne jest zwiększanie u uczniów siły psychoenergetycznej, którą oni nie potrafią adekwatnie rozporządzać.

Przytoczę taki przykład. Zobaczymy, co dzieje się w dłuższej perspektywie z tymi, którzy osiągają duży sukces w psychoenergetyce nie udzielając należytej uwagi dwom innym liniom rozwoju. Wypadło mi osobiście obcować z pięciorgiem takich ludzi, którzy w poprzednich wcieleniach „napompowali” ogromną „skryzalizowaną” świadomość. Nie posiadając odpowiedniej mądrości i miłości, znów znaleźli się na Ziemi. W tym wcieleniu każdy z nich w pewnym momencie pozyskał „nagle oświecenie” czując się nie w „fizycznym” ciele — a w gigantycznym ciele energetycznym. Ale mimo to żadnemu z nich nie udało się poznać Stwórcy ... Co więcej, nie mieli też jasnego wyobrażenia, gdzie Go szukać ...

Jeden z takich ludzi staje się fałszywym guru, który myśli jedynie o osobistych sukcesach. On gromadzi wokół siebie wielu fanów... Troszczy się tylko o osobistą sławę i pieniądze ...

Drugi czując swoją nieprzeciętną moc i władzę nad ludźmi zmienia się w skutecznego przestępcę ...

Ktoś — z najlepszych pobudek — stara się pomóc ludziom stać się takimi jak on. Ale on nie pamięta swojej drogi w przeszłym życiu, nie posiada wła-



snych metod, nie rozumie rzeczywistych potrzeb innych ludzi mających nie „skryształizowane” świadomości ... Dlatego taka pomoc jest niekompetentna i nieskuteczna ...

Pamiętajmy, że posiadanie mocy magicznej bez rozumu i miłości to zbyt niebezpieczna sytuacja na stopniach duchowej drabiny!

Jeszcze raz się zwrócę do nauczycieli ezoterycznych technik: należy uwzględniać psychogenetyczny wiek uczniów! Człowiek w dorosłym ciele może być pod względem wieku duszy — młodszy, niż inna osoba w ciele dziecka! Kryterium takiej oceny jest przede wszystkim, poziom rozwoju intelektu.

Drugie najważniejsze kryterium przy doborze uczniów — etyka. Nie wolno uczyć siły — etycznie wadliwych ludzi! Konsekwencje takich błędów zobrazuje trochę później.

\* \* \*

Właśnie miałem telefon. Kobieta pyta:

— Po kilku godzinach spadnie kometa na Jowisza. Jakże zatem Pan poleca medytacje przed i po katastrofie?

— Żadnych.

— Więc według Pana Jowisz nie ma na nas żadnego wpływu?

— Żadnego.

— Ale to przecież Pan uczył nas wszystkich medytować!

— Ale co ma z tym wspólnego Jowisz? Jest Bóg!

— No, ale Bóg ... On jest daleko...

... Przez skojarzenie przypomniał mi się wywiad telewizyjny z satanistą — zabójcą dwóch mnichów prawosławnych. Pewnego razu dobrowolnie podjął się służenia diabłu, słuchał jego głosu i wykonywał jego rozkazy. Kiedy został zapytany, dlaczego wybrał służenie diabłu, a nie Bogu, rzekł:

— Bóg — On jest daleko. A diabeł — zawsze blisko ...

Dla niektórych osób diabeł jest bliżej niż Bóg, a dla kogoś — Jowisz. I przecież jest to ich prawda ...

A dla mnie teraz najbliższym niż wszyscy i wszystko jest Bóg!

\* \* \*

Rozpatrzmy bardzo ważną kwestię: jak nie pomylić głosu Boga z własnymi fantazjami lub głosami, na przykład, demonów?

Tu ludzie robią bardzo dużo błędów.

Jeden durny lekarz w Petersburgu zaczął nauczać metod słyszenia „głosów” — kompletnie nieprzygotowane audytorium. Wiele osób rzeczywiście zaczęło je słyszeć, a nawet mówić głosami biesów: mimowolnie kumkać na przykład w transporcie publicznym ...

Na te zajęcia trafiła moja była uczennica. „Głosy” zaczęły ją ostrzegać, że pozostanie w mieście jest niebezpieczne, ponieważ na nią „polują”, a więc trzeba się ratować ucieczką do Rygi.

Ona jedzie do Rygi.

Ale gdzie ma się podziąć w obcym mieście? „Głosy” podają jej adres i imiona właścicieli mieszkania. Kobieta udaje się pod wskazany adres, gospodarze faktycznie tak się nazywają.

Ona prosi ich o obronę, ratunek, nalega, że musi zostać ... mieszkać z nimi ...

Oni są oszołomieni ...

Zakończyła się ta historia, oczywiście w szpitalu psychiatrycznym.

Można, oczywiście, pośmiać się z tego zdarzenia, machnąć ręką: dobrze, pewnie lekarze ją podleczyli i teraz żyje ona jak zwyczajna materialistka ...

Niestety, tak nie jest. Z więzów z mieszkańcami piekła uwolnić się za pomocą leków nie udaje, można jedynie osłabić na pewien czas zewnętrzne objawy choroby, wtedy chorego właśnie „wypisują”.

Kobietę tą spotkałem kiedyś po wielu latach zimą na targu, dokąd przyszedłem z plecakiem po ziemniaki. Ona bez uśmiechu podeszła do mnie, nie poznałem jej.

— Dobrze, że przynajmniej jednego spotkałam! Daj mi chociaż buziaka w policzek!

I podstawia policzek.

Pocałowałem, aby ją nie urazić: a nuż — znajoma, z dawnych uczennic? Przecież było ich wiele, i, oczywiście, prawie żadnej z nich nie pamiętam z twarzy. Chociaż też przebiegła myśl, że to alkoholiczka poszukująca mężczyzny na noc: zbyt brzydką miała twarz i była energetycznie ordynarna.

— Jak się masz? — pyta ona.

Świetnie.

— Coś nie widać!.. Dlaczego jesteś w czapce?! Dlaczego z plecakiem?!

— O co chodzi?!

— Dlaczego masz plecak? Z plecakiem teraz nie chodzą!

Wtedy zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z agresywną wariatką.

— Wiesz co, — mówię — idź! Idź!

I delikatnie obracam ją za ramię, popycham w kierunku wyjścia. Ona ulega, ale odwracając głowę wykrzykuje z groźbą:

— No, ja sobie odejdę! Ale to tylko pogorszy sprawę! Spójrz wymyślił: plecak!..

A moje ciało wypełniło się jej wibracją o niskiej częstotliwości, charakterystyczną dla pobudzonych schizofreników.

Dopiero po wejściu w medytację „totalnej recyprokalności”, udało mi się przywrócić pokój wewnątrz ciała.

Dopiero wtedy przypomniałem sobie, kim ona była: to moja była uczennica, która kiedyś pocieszała mnie i wszystkich swoim harmonijnym usposobieniem... Ustalona łączność z posiadaczami tych „głosów” przeistoczyła ją w ciągu tych lat w podobną do nich ordynarną, tępa, agresywną istotę...

A przecież wszystko zaczęło się od „nauk” tego lekarza ...

... A ilu zostaje „schwyconych” na otrzymaną od „głosów” informację, że są wcielonymi ponownie „Jezusami Chrystusami” lub „Maryjami Bogurodzicami” i innymi!

Jeden mój znajomy — człowiek „z rozmachem” — pytał mnie o opinię na temat zorganizowania „konferencji” całego mnóstwa znanych mu „Jezusów Chrystusów” i „Maryj Bogurodzic”. Jednak zamierzał on zapraszać każdego niby dla indywidualnego wy-

stępu ze świętym kazaniem do cierpiących ... i zobaczyć co będzie ... Ha-ha-ha!

Ale ja zaoponowałem, że to byłoby okrutne. Przecież oni — szczerze ...

Zdarzają się też prostsze przypadki. Jednemu z moich znajomych prawosławnych — pijakowi i złodziejowi — pewnego razu zjawił się „anioł Boży” i powiedział:

— Weź łom i idź miażdżyć gości swojej żony!

(Goście zaś byli porządnymi ludźmi, siedzieli przy stole w pokoju obok).

Chwycił zatem łom i poszedł „miażdżyć”. Skończyło się na tym, że właśnie tym łodem przebili mu czaszkę. Po kilku miesiącach spędzonych w szpitalu, jeszcze przez dłuższy czas cierpiał on na bóle głowy, szukał uzdrowicieli ... Jednak nigdy nie stał się chrześcijaninem.

Albo opowiadali mi taki przypadek. Młodemu początkującemu mistykowi zaczął się zjawiać „Jezus Chrystus”. Skarżył się, że jest mu teraz tak bardzo źle ... Prosił, aby dać mu trochę energii ... Później jeszcze raz i jeszcze raz ... Potem pewnego razu powiedział, że teraz już wszystko w porządku! A jako dowód wdzięczności — daję ci możliwość latania! Wyjdź przez okno — i leć!

On „wyszedł z” z okna na jakimś piętrze... Na szczęście, na dole był trawnik, a nie asfalt...

... A jednej mojej znajomej „Jezus Chrystus” dyktował „Nową Ewangelię”. Praca trwała przez kilka miesięcy, były spisane stosy papieru!

Potem pewnego dnia — bardzo uroczyście — zostali zebrani „wybrańcy” którzy mogli zapoznać się z fragmentami „Świętego Posłania”.

Było ono sporządzone niezwykle pięknym językiem, od jednego tylko rytmu tej prozy czuło się błogość.

Jednak sens ...

Jeden z rozdziałów, na przykład, miał nazwę o „karmie kamieni”. Chodziło o to, że życie kamieni podlega również „prawu karmy” — prawu przyczyny i skutku w kształtowaniu losu ...

Czyli oznacza to, że kamienie też budują same sobie własne losy? ... Ale przecież los jest kształtowany na podstawie podejmowanych decyzji mających wagę etyczną ...

Wydaje mi się, że byłem jedynym wśród wszystkich obecnych osób, który wtedy zrozumiał, że ten tekst był absurdem, żartem ... !

A po jakimś czasie „Jezus” rozkazał to wszystko spalić.

Ten żart był wymyślony przez Boga jedynie jako „test na rozwój intelektu”, który udało mi się zdać.

Po pewnym czasie, za pośrednictwem tego samego medium „grupie wybrańców” była przekazana „tajemna informacja” o tym, że nadchodzi „drugie przyjście Chrystusa”, a więc ... (!) północna część Europy zostanie zatopiona w określonym terminie w oceanie ... „Wybrańcy” więc dostali szansę na ratunek.

W tym celu były stworzone grupy, które miały rozjechać się do różnych miast na południu ...

Ci, którzy uwierzyli, sprzedali wszystko, co można było sprzedać, wyjechali ... — i nie doczekali się „Potopu”. Musieli wracać ...

... Istnieją różne mechanizmy otrzymywania informacji od zewnętrznego nieucieleśnionego umysłu.

O „środkach technicznych” stosowanych w tym celu już mówiliśmy, nie będziemy się powtarzać. Omówimy możliwość bezpośredniej percepcji.

Zatem najzwyczajszy sposób to słyszeć głos lub odbierać myśl na tle wewnętrznej ciszy mentalnej (hezychii).

Istnieją również sposoby z kategorii laja-jogi (Laja oznacza rozpuszczanie; zob. [25]) — gdy na tle tej samej hezychii pośrednik „oddaje” duchowi albo Bogu swoją rękę z piórem, która zaczyna zapisywać lub narządu mowy, który zaczyna mówić. Rozum pośrednika w procesie pozyskiwania informacji nie odgrywa aktywnej roli: mediator sam z zainteresowaniem czyta lub słucha tego, co pisze jego ręka lub mówi głos. Ciekawe jest również to, że w piśmie mediumicznym pośrednik pisze nie necessarily swoim charakterem pisma, a w trakcie pisania jeden charakter pisma może nagle zmienić się na inny — też obcy. W ten sposób, w przeszłości zostały napisane całe książki (np. E.Baker *Letters from the living dead man* [28]).

Tę samą zasadę stosuje się w tzw. medytacyjnym malowaniu i medytacyjnym muzykowaniu.

Podobne zjawisko — Laja taniec — gdy Bogu oddaje się całe swoje ciało do tańca.

To medium, które zapisywało „Nową Ewangelię” i organizowało „Potop” stosowało sposób „oddania” swojego narządu mowy. Co do jakości zdolności percepcji mediumicznej oraz uczciwości tej kobiety — wątpliwości nie ma. O co więc chodzi?

Oczywiście, istnieją ewidentni kłamcy udający mediów (pośredników przy komunikacji z duchami) lub proroków (pośredników w komunikacji z Bogiem).

Są też ludzie, którzy na razie tylko bardzo chcą zostać nimi i może czasem trochę im się to udaje ... W obu tych przypadkach nie można liczyć na wiarygodną informację.

„Niepowodzenia” w kontaktach mogą się też zdarzać początkującym pośrednikom, gdy im tylko się wydaje, że coś słyszą ...

Jednak z reguły doświadczony media i prorocy odbierają informacje poprawnie.

Inna kwestia — od kogo ona wychodzi?

A to zależy przede wszystkim od osoby, która ją otrzymuje.

Jeśli człowiek jest podobny do diabła (jak na przykład, ten z łomem) — to i mówić przez niego będą tylko demony i diabły.

Jeżeli zaś człowiek idzie we właściwym kierunku, to w miarę tego jak przyswaja on coraz to bardziej subtelne stany świadomości i staje się zdolny do wyjścia do coraz to bardziej subtelnych wymiarów przestrzennych, — krąg jego rozmówców również zmienia się na lepsze.

Chociaż należy zauważyć, że Bóg — jeśli jest to konieczne — może przeprowadzić informację poprzez dowolne medium. Inna sprawa, że odbiorcom tej informacji odróżnić ją będzie trudno.

Gdy aspirant duchowy wchodzi stabilnie do Nirwany — wtedy tak samo pewnie prorokuje.

Ale ważne jest, aby wiedzieć, że Bóg czasami lubi zażartować albo nauczyć swojego ucznia rozumu poprzez podanie mu z góry fałszywej informacji. Wprost jest o tym powiedziane w Koranie: „Allah to najlepszy ze spryciarzy” (03:47) [20].

Mnie On zapoznał z tą Swoją właściwością dawno temu, zanim przeczytałem Koran. To było tak.



Pewnego dnia On kazał mi wyjechać na cztery dni w leśne „odosobnienie.” Był początek maja, w nocy temperatura spadała do zera. Warunkiem „odosobnienia” było spanie w lesie bez namiotu i śpiwora.

Po spędzeniu całego dnia na medytacjach, przygotowałem wystarczającą ilość drewna, rozpaliłem ognisko, ustawiłem „ściankę” z kawałka brezentu i położyłem się spać na suchych gałęziach między „ścianką” a ogniskiem.

Spać — spałem. Ale budziłem się cały czas, gdyż albo spalany węgiel odlatywał od bierwiona — i kufajka zaczynała się tlić, albo trzeba było przesunąć lub podłożyć drwa.

Następnego dnia czułem się rozbity, niewyspany. Medytacje szły źle.

Na drugi dzień wszystko się powtórzyło.

Trzeci dzień wskutek niepełnowartościowego snu spędziłem jeszcze gorzej.

A przede mną — następna noc.

Cały dzień przeminął mi na wątpliwościach: jaki jest sens takiego „odosobnienia”, jeśli tracę medytacyjną zdolność? Przecież to jest tylko strata czasu!

Jednak Bóg ciągle żądał, aby trzymać się uprzednio wyznaczonego planu.

Pod wieczór popadłem w stan neurotyczny! Nawet wydawało mi się, że straciłem zdolność słyszenia Jego głosu!

W końcu podjąłem decyzję:

— Dość! To jest nonsens! Jadę do domu! Wyśpię się w łóżku, a jutro znowu będę w stanie medytować!

A wówczas zabrzmiał bardzo wyraźny łagodny głos:

— Takiej właśnie decyzji od ciebie oczekiwałem! Właśnie po to było potrzebne to „odosobnienie”! Zapamiętaj zasadę: „Polegaj na Bogu i sam się też staraj!”

... Wiele razy obserwowałem sytuacje, gdy początkujący młodzi mistycy, którzy nie rozwinęli intelektu starają się go wyłączyć, polegając całkowicie na Intellekcie Boga. Na czym polega błąd? — na tym, że ich intelekt przestają się rozwijać. A Stwórcy takie „poświecenia” zupełnie nie są potrzebne: bowiem ludzi, którzy nie rozwinęli w sobie aspektu Mądrości, On i tak do Siebie nie wpuści, nie są Jemu w Nim potrzebni ... !

A żeby nauczyć ich rozumu zaczyna z nich żartować — najpierw łagodnie, a następnie, jeśli „nie dociera” to do nich — coraz „ostrzej”.

Podam przykład:

Młoda kobieta przyswaja laya. Na bezludnym polu rozbiera się z ubrań i „oddając się Bogu” — udaje się daleko ścieżką wśród pieśni skowronków, pod błękitnym niebem, promieniami słońca, w aromatach kwiatów. Pełna rajska harmonia!

Potem — z powrotem.

Nagle naprzeciw niej tą samą ścieżką idzie grupa wieśniaków. Ona widzi ich, ale tylko jeszcze głębiej zanurza się w laji. Bóg zaś prowadzi jej ciało naprzód!

Ludzie widzą: zdecydowanie idzie prosto na nich naga kobieta ... Wariatka! Jeszcze się rzuci! Trzeba uciekać!

Biegną przez pole do lasu — i szerokim łukiem omijają „wariatkę” ...

Ten incydent wzmocnił jej przekonanie, że „z Bogiem — nie należy niczego się bać”.

Więc teraz — już w mieście, stojąc w kolejce w sklepie — nagle ona zaczyna płynnie obracać się — i pada ...

Albo pracownicy w pracy, przychodząc znajdują ją siedzącą spokojnie pod stołem ...

I przecież nikt nic nie mówi, udając, że nic nadzwyczajnego się nie dzieje ...

Ale robią to, ubolewając nad biedactwem, boją się niezręcznym słowem lub gestem sprawić jej ból, w nadziei, a nuż nagle samo przejdzie ...

A ona ... — niewłaściwie oceniając ich taktowność, coraz to bardziej przekonuje się w słuszności obranej „drogi” ...

Pewnego dnia Bóg „otworzył jej oczy”, ona wszystko zrozumiała i ... nagle wyzdrowiała.

\* \* \*

Jak można odróżnić prawdziwego proroka — od fałszywego proroka?

Pierwsze to jakość energii świadomości. Człowiek z niesubtelną świadomością nie może być prorokiem. (Pijanica , który żegna pierś znakiem krzyża i coś tam głosi — tym bardziej).

Drugie to poziom intelektualny. Poprzez głupiego człowieka Bóg mądre rzeczy mówić nie będzie: głupiec nie potrafi prawidłowo użyć otrzymanej informacji.

Na przykład, osób o sekciarskim myśleniu nie można uznać za mądrych.

Różnice między ludźmi, którzy rozpoczęli Drogę w różnych systemach religijnych znikają, gdy osoby

te osiągają wyżyny duchowe. Przy czym oni doskonale rozumieją się nawzajem.

Natomiast czym niżej na tej drabinie stoją ludzie, tym większe znaczenie oni przywiązują do nieistotnych różnic i tym więcej w nich nieprzyjaźni, potępienia, nienawiści.

Trzecie kryterium rozróżniania proroka od fałszywego proroka to jakość przekazywanej przez niego informacji.

W języku potocznym, ludzie często myślą pojęcia „proroka” i „przepowiadacza”. W rzeczywistości, prorocy i przepowiadacze — są sobie przeciwni.

Biblia i Sunna islamu potępiają tych, którzy słuchają wróżbitów. Dlaczego?.. Ponieważ zainteresowanie przepowiedniami to jest próżne, bezużyteczne zainteresowanie ludzi nieuduchowionych. Prawdziwie uduchowiony człowiek nie gapi się w przyszłość, a pracuje w teraźniejszości: doskonalą swoją wiedzę, ciało, energetykę, pomaga innym, medytuje ...

Słowo prorok pochodzi od „prorokować” czyli mówić coś ważnego, ważkiego. Bezpośredniego związku semantycznego ze słowem „przepowiadać” słowo prorok nie ma.

Ten zaś, kto wypełnia swoje kazania przepowiedniami — nie jest oczywiście prorokiem. Może być albo ignorantem albo kłamcą, albo schizofrenikiem.

Prorok głosi to, czego nauczał i uczy ludzi Najwyższy Nauczyciel przez wszystkich Mesjaszy i proroków wszech czasów i narodów. Krótko i precyzyjnie zasady te zostały sformułowane przez Awatara Babadź'iego: Prawda — Prostota — Miłość — Karma Joga (służenie) — Porzucenie swojego niższego „ja” i Zjednoczenie się z Najwyższym „Ja” Stwórcy [20].

**Prorocy również przekazują ludziom konkretne i indywidualne zalecenia dotyczące rozwoju i służenia duchowego.**

**\* \* \***

**Bóg ostrzegał nas wówczas:**

**— Zapamiętajcie wy, którzy przekazujecie ode Mnie informacje! Nikt z was nie powinien obstawać przy konieczności przyjęcia tego, co wypowiadam przez was! Każdy posiada swoją wolną wolę i swój rozum. Każdy ma prawo przyjmować wypowiedziane do niego słowa, w miarę swoich zdolności i możliwości. Nie można nikomu narzucać własnego rozumienia słów Boga; przecież to, co jeden przyjmuje za prawo, drugi może uznać za drwinę.**

**\* \* \***

**Główną zasadą leczenia — tak ciał, jak i dusz — nie zaszkodzić!**

**Każda osoba może popełniać „błędy młodości” na skutek niewiedzy; Babadži powiedział na ten temat: „Nie ma świętego bez przeszłości i grzesznika bez przyszłości!”**

**Ale jeśli zasadę „nie zaszkodzić!” łamie się świadomie — dla egoistycznych celów — to już przestępstwo!**

\* \* \*

Raz pojawił się pewien brak porozumienia z jednym z nauczycieli , co nieco poruszyło moją sferę emocjonalną.

Nagle usłyszałem głos swojego ojca (on dawno już pozostawił ciało), który — w typowy dla niego sposób — oburzał się brakiem z mojej strony intensywnych reakcji emocjonalnych.

Zaprzeczam mu:

— Zostaw to, tato — to nieważne! Przyłgnij lepiej do Boga!

On ze smutkiem i zakłopotaniem odpowiada:

— Ale gdzie jest On, Bóg twój?

Wchodzę całkowicie w jego wymiar przestrzenny i mówię:

— Patrz! Chodź razem!

I zanurzam się na jego oczach do głębi wielowymiarowego Oceanu. Powtarzam raz, dwa, trzy razy, zapraszając go ze sobą. Ale on za każdym razem po prostu traci mnie z widoku i rozgląda się zdezorientowany ...

Więc przekonałem się w praktyce, że to, o czym czytałem i domyślałem się sam wcześniej: duchy nie są w stanie wnikać do nie przyswojonych przez nich w poprzednim wcieleniu wymiarów przestrzennych. Oni spędzają czas pomiędzy wcieleniami — w tym wymiarze, do którego poziomu energetycznego (na skali subtelności-ordynarności), oni się przysposobili.

I żadne modlitwy lub inne rodzaje pomocy nie zmieniają tej sytuacji!

**Co więcej, Bóg pozostaje nieodgadnioną tajemnicą dla tych, którzy nie poznali Go podczas wcielenia.**

**\* \* \***

**Prawosławna staruszka zachorowała, „poszła do cerkwi” i „postawiła świecę” Nikołajowi Cudotwórcy.**

**— Dlaczego nie Jezusowi?**

**— Przecież On — nie żyje ... !**

**— Czy Wy nie słyszeliście, że potem — On „zmartwychwstał”?**

**Tak?... To w takim razie jak Mu „stawić”: „za spokój duszy” czy „za zdrowie” ... ?**